

665

RZECZ O OPĘTANIU



S

PRAWY PŁCI NIE OD DZIS ZNAJDUJĄ SIĘ W CENTRUM ZAINTERESOWANIA — STWIERDZIŁ WYBITNY HISTORYK ANGIELSKI, ARNOLD TOYNBEE. — Od niepamiętnych czasów we wszystkich okresach historii ludzkości sprawy te stanowiły problem trudny do rozwiązania ze względu na dwoistość natury ludzkiej. Z jednej strony — mamy instynkty i potrzeby seksualne jak wszystkie zwierzęta, z drugiej — nasze życie ma pewien wymiar duchowy, którego wymagania nie dają się pogodzić z biernym uleganiem instynktom. Napięcie wytwarzające się między tymi dwoma biegunami naszej natury jest tym większe, że w płaszczyźnie zwierzęcej nasze życie nie jest uregulowane w sposób naturalny.

Tak współcześni naukowcy analizują dzisiaj problemy niezwykle istotne w życiu ludzkim — sprawy seksualne. Jednak nie tak jeszcze dawno szukano dla naturalnych odruchów zwanych pożądaniem nadprzyrodzonych przyczyn. Kobiety bardziej pobudliwe seksualnie uważane były za opętane przez diabła, mężczyźni pozostający pod cielesnym urokiem płci odmiennej piętnowani byli również jako „opętani” żyli pod przęgiem wstydu i winy. Przede wszystkim bowiem te sprawy otaczane były tajemnicą, skrzętnie ukrywano, a jeżeli wydostawały się na światło dzienne — potępiano.

Zaledwie 80 lat temu napisał znakomity powieściopisarz rosyjski Lew Tołstoj utwór pt. *Diabeł*.

Stiepanidy. Stosunek został zerwany, kiedy Eugeniusz ożenił się z młodą panienką z sąsiedztwa. Akcja rozgrywa się zgodnie z obowiązującym schematem: uczucie do Lizy, pierwsze dziecko, nieznośna teściowa, mądra, wyrozumiała matka... Ale nad tym domem zawisł złowrogi cień Stiepanidy. Nie dlatego, by kobieta rościła sobie jakieś prawa do dziedzica — żadna „nieszczęсна Halka nie przyjdzie gwałtem” na wesele... Można się wprawdzie domyślać, iż ojcem jej najmłodszego dziecka mógł być także Eugeniusz... ale — Stiepanida ma męża, rodzinę, uważa wszystko za normalne. Panielcz się zabawiał, a teraz trzeba o nim zapomnieć. Problem w tym, że „opętany” przez diabła w spódnicy Eugeniusz nie może, nie potrafi oderwać się myślami od kochanki. Ni to we śnie, ni to na jawie, staje mu przed oczyma Stiepanida, jej oczy, jej piersi, jej ciało... Kiedy ją przypadkiem spotyka, zdaje się ją rozbiierać oczami. Ta kobieta opanowała jego zmysły i żadne

inne uczucie nie potrafi tego przezwyciężyć.

W bohaterze opowiesci autora *Anny Kareniny* narasta poczucie winy. Winy wobec obywateli, kobiet: żony i kochanki. Ucieka od swego pożądania, usiłuje zagłuszyć instynkt seksualny — bezskutecznie. Jest opętany... Cóż to właściwie było to opętanie? W słowniku frazeologicznym czytamy: *Opętać, opętywać — wziąć kogo w swe władanie, swą moc, uzależnić kogo od siebie, wyrzucić wpływ na kogo, związać z sobą, uwikłać, usillić, oplątać, omotać*, a cytata ze *Słownika Warszawskiego* brzmi: *opętała go babą i odzepić się od niej nie może...*

Lew Tołstoj w ramach współczesnej sobie obyczajowości ukazuje wiecznie aktualny problem pociągu seksualnego, niezależnego od sfery uczuciowej. Subtelna analiza stanów psychicznych bo-

hatera przysłańca owymi prawdami o „opętaniu”, diablu, chorej wyobraźni... Wskazywać zdaje się na to tytuł, choć nie wiadomo, czy diabłem jest Stiepanida, czy może sam Eugeniusz?

Opowieść autora *Wojny i pokoju* jest nie tylko nowoczesna w warstwie psychologicznej, lecz także w rozwiązaniach formalnych. Tołstoj proponuje kilka zakończeń *Diabła*, podaje je czytelnikowi do wyboru. Wiemy, że gordyjski węzeł, pętlę zaciskającą się na szyi bohatera przeciąć może tylko śmierć. Ale czyja? Kogo ugodzi kula z rewolweru: bohatera, żonę czy kochankę? Tołstoj mówi: wybierajcie sami.

Lidia Zamkow w swojej adaptacji *Diabła*, stosując szereg typowo telewizyjnych rozwiązań w prezentacji ukrytych przed oczami widza myśli, pragnień, uczuć i namiętności bohatera — w finale pozostanie całkowicie wierna autorowi. I w jej spektaklu bohater ukazuje nam różne wersje zakończenia swojej historii. A każdy wybierze to, które uzna za właściwsze.

A zatem dzisiaj, w dobie szerokiego zalewu w literaturze i publicystyce tematyki seksualnej — przyjrzyjmy się historii mężczyzny, dla którego jeszcze seks był diabłem!

IRENA BOŁTUĆ

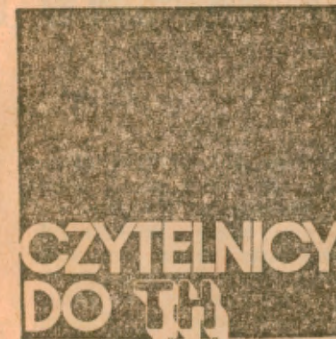
29.X.73 r. Teatr Poniedziałkowy, OTV Katowice. Lew Tołstoj: **DIABEL**. Adaptacja i reżyseria: L. Zamkow, scen. M. Chwędzuc, w rolach głównych: E. Ziętarski, E. Ciepiela, A. Polony, M. Kościakowska, I. Orska.



Po kilkumiesięcznej przerwie wznawiamy znów stałą kolumnę telewizyjną. W tym roku będzie się ona ukazywać w nieco zmienionym kształcie. Kontynuując nasze dotychczasowe zainteresowania Teatrem TV, pragniemy jednocześnie wzbogacić poruszaną problematykę o nowe dziedziny, słowem — zajmować się kulturą w szerokim rozumieniu. Są to chyba zagadnienia bliskie wszystkim telewizyzm, sądzimy więc, że spotkają się z oddźwiękiem ze strony odbiorców.

Z myślą o Klubach Miłośników Teatru TV nadal wiele miejsca będziemy poświęcać telewizyjnej Melpomenie — zarówno poprzez prezentację spektakli, jak rozmowy z ludźmi teatru. Przypominamy również o comiesięcznym konkursie na najlepszą recenzję przedstawienia Teatru TV.

Warto przypomnieć, że Ogólnopolski Klub Miłośników Teatru TV, powołany przed pięcioma laty z inicjatywy Towarzystwa Wiedzy Powszechniej, „Tygodnika Kulturalnego” i Telewizji Polskiej zrzesza aktualnie już ponad 2700 zespołów, które działają w placówkach kulturalno-oświatowych i organizacjach społecznych, prowadząc systematycznie dyskusje nad spektaklami i zdobywając wiedzę z zakresu teatru. Warunkiem przyjęcia do Klubu jest nadesłanie deklaracji do ZG TWP na adres Warszawa 09-119, Pałac Kultury i Nauki; zarejestrowane placówki otrzymują od TWP odpowiednie materiały metodyczne.



Dlaczego Mikołajska?

PRZYJRZYJMY SIĘ UWAGNIE TEJ aktorce. Przyjrzyjmy się temu, co nam proponuje jako gwiazda małego ekranu. Właśnie gwiazda.

Mniej więcej 12 lat temu pokazywana była w telewizji „Wędrowka do zielonych cieli” i w tym to skomplikowanym w warstwie psychologicznej, zatem także trudnym aktorcko monodramie niejako debiutowała na szklanym ekranie Halina Mikołajska. Było to „aż” lub „zaledwie” 12 lat temu. Zwróciłem wtedy uwagę na owa dziwaczność, z jaką próbowano mi przekazać treści spektaklu. Jeśli nawet miała to być pewna teatralna umowność, mimo wszystko, drażniła w sztuce skłonność do udziwnienia, prowadzona z nieznośną natęrczowością.

Mikołajska zagrała to, co jej zaproponowano, zagrała w eksperymencie jak na lata sześćdziesiąte dość śmiałym: bez żadnych dekoracji, bez innych postaci, gdzie główną rolę odgrywała mimika i gest. Aktorka zaryzykowała i uporała się z tak trudnym tworzywem. Odważnie pokazała twarz i ręce, bez drgania powieki patrzyła prosto w oczy wielomilionowej anonimowej widowni, miała doskonale panielcowo opauowany tekst, wreszcie: wniosła do sztuki jakiś nieuchwytny klimat, „owo coś”, po czym oddał mi ją natychmiast rozpoznawać: „to może być tylko Halina Mikołajska”.

Od tamtej pory występowała aktorka na małym ekranie wiele razy. Ale nie wydaje mi się, aby były to spektakle, które poruszały głęboko wyobraźnię widzów. Aż... zagrała „Cudzoziemkę” Kuncewiczowej. Jednocześnie, bez udziwnień i sztucznych komplikacji, bez nadrabiania

złemce” akurat ta kwestia jest najważniejsza. Może idzie tu bardziej o jakąś oziębłość między bliskimi sobie ludźmi, o dystans między nimi, o potrzebę ciepła. Cała akcja „Cudzoziemki” to przecież kilka absurdalnych kłótni, kilka heroicznych gestów, nonsensów, — ni to groteska ni dramat. A wlec może chcieliśmy tylko zobaczyć Mikołajską w głównej roli?

JACEK LESZCZYŃSKI
Bielsko Biala

O sztuce B. Brezowskiego „W zaciszu”

TEN KAMERALNY DRAMAT BARDO mi się podobał. Reżyser dobrze poprowadził aktorów, którzy sugestywnie ukazali narastający konflikt. Na uwagę zasługiwała szczególnie gra K. Nogajówny w roli Anieli — aktorka operowała głównie mimiką, jej twarz mówiła dla mnio więcej niż usta.

Zastrzeżenia natomiast miałbym co do scenicznej postaci męża. Interesująca, pełna podtekstów rola została tutaj zniszczona zbyt statycznym, chwilałanym nawet nudnym sposobem gry. Za mało było w tej postaci życia.

Słowa pochwały należą się scenografowi, który oszczędnymi środkami potrafił nadać spektaklowi odpowiedni klimat.

KRZYSZTOF NOWAK
KMTTV przy L.O. w Brodnicy

O „Maskaradzie” Lermontowa

PO TELEWIZYJNYM PRZEDSTAWIENIU „Maskarady” rozgorzła wśród członków naszego humanistycznego fakultetu gorąca dyskusja. Rozpatrywaliśmy szereg zagadnień związanych ze sztuką i muszę przyznać, że najwięcej trudności sprawiło nam pytanie: czy przedstawienie zdobyło nadać „Maskaradzie” nowe życie? Nie byłoby problemu gdyby to była np. amerykańska wersja sztuki gdzie Arbenin to sprytny biznesman, a książę Michał to początkujący impresario. W „Maskaradzie” jednak zaprezentowanej na szklanym ekranie przez K. Cieśzwil trudno mówić o podobnych innowacjach, o jakiejś rodzimej adaptacji.

Dochodzę do wniosku, że postacie i problemy epoki romantyzmu są do dziś jak najbardziej aktualne. Bo czyż w dzisiejszym społeczeństwie nie ma takich namiętnych kochanków i bezwzględnych mężów, jakim był

RZECZ O OPĘTANIU



S

PRAWY PŁCI NIE OD DZIS ZNAJDUJĄ SIĘ W CENTRUM ZAINTERESOWANIA — STWIERDZIŁ WYBITNY HISTORYK ANGIELSKI, ARNOLD TOYNBEE. — Od niepamiętnych czasów we wszystkich okresach historii ludzkości sprawy te stanowiły problem trudny do rozwiązania ze względu na dwoistość natury ludzkiej. Z jednej strony — mamy instynkty i potrzeby seksualne jak wszystkie zwierzęta, z drugiej — nasze życie ma pewien wymiar duchowy, którego wymagania nie dają się pogodzić z biernym uleganiem instynktom. Napięcie wytwarzające się między tymi dwoma biegunami naszej natury jest tym większe, że w płaszczyźnie zwierzęcej nasze życie nie jest uregulowane w sposób naturalny.

Tak współcześni naukowcy analizują dzisiaj problemy niezwykle istotne w życiu ludzkim — sprawy seksualne. Jednak nie tak jeszcze dawno szukano dla naturalnych odruchów zwanych pożądaniem nadprzyrodzonych przyczyn. Kobiety bardziej pobudliwe seksualnie uważane były za opętane przez diabła, mężczyźni pozostający pod cielesnym urokiem płci odmienną piętnowani byli również jako „opętani” żyli pod piętrzącym wstydu i winy. Przede wszystkim bowiem te sprawy otaczane były tajemnicą, skrywane, a jeżeli wydostawały się na światło dzienne — potępiane.

Zaledwie 80 lat temu napisał znakomity powieściopisarz rosyjski, Lew Tołstoj utwór pt. *Diabeł*. Jest to opowieść o młodym mężczyźnie, który cierpi z powodu owej cytowanej na wstępie „dwoistości natury ludzkiej” znajdując się między gorącym, acz czystym uczuciem do młodziutkiej żony, a zmysłową miłością do byłej kochanki... Młody dziedzic bowiem będąc jeszcze kawalerem kazał sobie „dla zdrowia” sprowadzić chłopkę. Spotkania w łaźni, szopie, czy w lesie wywoływały głęboką namiętność do ponętnej

Stiepanidy. Stosunek został zerwany, kiedy Eugeniusz ożenił się z młodą panienką z sąsiedztwa. Akcja rozgrywa się zgodnie z obowiązującym schematem: uczucie do Lizy, pierwsze dziecko, nieznośna teściowa, mądra, wyrozumiała matka... Ale nad tym domem zawisł złowrogi cień Stiepanidy, Nie dlatego, by kobieta rościła sobie jakieś prawa do dziedzica — żadna „nieszczęsna Halka nie przyjdzie gwałtem” na wesele... Można się wprawdzie domyślać, iż ojcem jej najmłodszego dziecka mógł być także Eugeniusz... ale — Stiepanida ma męża, rodzinę, uważa wszystko za normalne. Panicz się zabawił, a teraz trzeba o nim zapomnieć. Problem w tym, że „opętany” przez diabła w spódnicy Eugeniusz nie może, nie potrafi oderwać się myślami od kochanki. Ni to we śnie, ni to na jawie, staje mu przed oczyma Stiepanida, jej oczy, jej piersi, jej ciało... Kiedy ją przypadkiem spotyka, zdaje się ją rozbiierać oczami. Ta kobieta opanowała jego zmysły i żadne

inne uczucie nie potrafi tego przezwyciężyć.

W bohaterze opowieści autora *Anny Kareniny* narasta poczucie winy. Winy wobec obydwoich kobiet: żony i kochanki. Ucieka od swego pożądania, usiłuje zagłuszyć instynkt seksualny — bezskutecznie. Jest opętany... Cóż to właściwie było to opętanie? W słowniku frazeologicznym czytamy: *Opętać, opętywać — wziąć kogo w swe władanie, swą moc, uzależnić kogo od siebie, wyrzucić wpływ na kogo, związać z sobą, uwikłać, usiłować, opłatać, omotać*, a cytując ze *Słownika Warszawskiego* brzmi: *opętała go baba i odczepić się od niej nie może...*

Lew Tołstoj w ramach współczesnej sobie obyczajowości ukazuje wiecznie aktualny problem podzięcia seksualnego, niezależnego od sfery uczuciowej. Subtelna analiza stanów psychicznych bo-

29.X.73 r. Teatr Poniedziałkowy, OTV Katowice. Lew Tołstoj: *DIABEL*. Adaptacja i reżyseria: L. Zamkow, scen. M. Chwedczuk, w rolach głównych: E. Ziętarski, E. Ciepiela, A. Polony, M. Kościalkowska, I. Orska.



Lew Tołstoj: „Diabeł”. Reż. Lidia Zamkow; scenogr. Mariusz Chwedczuk. Na zdjęciu od lewej: Wojciech Ziętarski i Stanisław Brudny.

na to tytuł, choć nie wiadomo, czy diabłem jest Stiepanida, czy może sam Eugeniusz?

Opowieść autora *Wojny i pokoju* jest nie tylko nowoczesna w warstwie psychologicznej, lecz także w rozwiązaniach formalnych. Tołstoj proponuje kilka zakończeń *Diabła*, podaje je czytelnikowi do wyboru. Wiemy, że gordyjski węzeł, pętlę zaciskającą się na szyi bohatera przeciąć może tylko śmierć. Ale czyja? Kogo ugodzi kula z rewolweru: bohatera, żonę czy kochankę? Tołstoj mówi: wybierajcie sami.

Lidia Zamkow w swojej adaptacji *Diabła*, stosując szereg typowo telewizyjnych rozwiązań w prezentacji ukrytych przed oczami myśli, pragnień, uczuć i namiętności bohatera — w finale pozostanie całkowicie wierna autorowi. I w jej spektaklu bohater ukazuje nam różne wersje zakończenia swojej historii. A każdy wybierze to, które uzna za najwłaściwsze.

A zatem dzisiaj, w dobie szerokiego zalewu w literaturze i publicystyce tematyki seksualnej — przyjrzyjmy się historii mężczyzny, dla którego jeszcze seks był diabłem!

IRENA BOLTUC



Dlaczego Mikołajka?

PRZYJRZYJMY SIĘ UWAGNIE TEJ aktorce. Przyjrzyjmy się temu, co nam proponuje jako gwiazda małego ekranu. Właśnie gwiazda.

Mniej więcej 12 lat temu pokazowana była w telewizji „Wędrownica do zielonych cieni” i w tym to skomplikowanym w warstwie psychologicznej, zatem także trudnym aktorsko monodramie niejako debiutowała na szklanym ekranie Halina Mikołajka. Było to „32” lub „zaledwie” 12 lat temu. Zwróciłem wtedy uwagę na ową dziwaczność, z jaką próbowano mi przekazać treści spektaklu. Jeśli nawet miała to być pewna teatralna umowność, mimo wszystko, drażniła w sztuce skłonność do udziwnienia, prowadzona z nieznośną natarczywością.

Mikołajka zagrała to, co jej zaproponowano, zagrała w eksperymencie jak na lata sześćdziesiąte dość śmiało: bez żadnych dekoracji, bez innych postaci, gdzie główną rolę odgrywała mimika i gest. Aktorka zaryzykowała i uporała się z tak trudnym tworzywem. Odważnie pokazała twarz i ręce, bez drgania powieki patrzyła prosto w oczy wielomilionowej anonimowej widowni, miała doskonale pamięciowo opanowany tekst, wreszcie: wniosła do sztuki jakiś nieuchwytny klimat, „owo coś”, po czym oddał miłano ją natychmiast rozpoznawać: „to może być tylko Halina Mikołajka”.

Od tamtej pory występowała aktorka na małym ekranie wiele razy. Ale nie wydaje mi się, aby były to spektakle, które poruszały głęboko wyobraźnię widzów. Aż... zagrała „Cudzoziemkę” Kuncewiczowej. Jednocześnie, bez udziawien i sztucznych komplikacji, bez nadrabiania miła, bez patosu, zagrała najprostszą jak się zdaje z możliwych ról, ale jak to ktoś powiedział: „właśnie prosto w sztuce jest tym na co pozwolić sobie mogą tylko najlepsi”. Wybitna artystka grała w tym spektaklu również artystkę, czyli grała po trosze siebie. Ale czy Mikołajka grała rzeczywiście tylko siebie? Nie. Być może udało jej się przy okazji wypowiedzieć kilka prawd z życia współczesnego artysty, przede wszystkim jednak Mikołajka skutecznie przypominała, że to, co robi, jest jakas współczesna, nową skalą odniesienia w sztuce. A taka nowa skala odniesienia dotyczy się zawsze jakiejś nowej wartości.

Taka wartością stał się oto dramat starzejącego się artysty. Przy tym trudno powiedzieć, czy w „Cudzo-

ziemce” akurat ta kwestia jest najważniejsza. Może idzie tu bardziej o jakąś oziebłość między bliskimi sobie ludźmi, o dystans między nimi, o potrzebę ciepła. Cała akcja „Cudzoziemki” to przecież kilka absurdalnych klótni, kilka heroicznych gestów, nonsensów, — ni to groteska ni dramat. A więc może chcieliśmy tylko zobaczyć Mikołajką w głównej roli?

JACEK LESZCZYŃSKI
Bielsko Biala

O sztuce B. Brezowskiego „W zaciszu”

TEN KAMERALNY DRAMAT BARDZO mi się podobał. Reżyser dobrze poprowadził aktorów, którzy sugestywnie ukazali narastający konflikt. Na uwagę zasługiwała szczególnie gra K. Nogajówny w roli Anieli — aktorka operowała głównie mimiką, jej twarz mówiła dla mnie więcej niż usta.

Zastrzeżenia natomiast miałbym co do srenicznej postaci meża. Interesująca, pełna podtekstów rola została tutaj zniszczona zbyt statycznym, chwilami nawet nudnym sposobem gry. Za mało było w tej postaci życia.

Słowa pochwały należą się scenografowi, który oszczędnymi środkami potrafił nadać spektaklowi odpowiedni klimat.

KRZYSZTOF NOWAK
KMTTV przy L.O. w Brodnicy

O „Maskaradzie” Lermontowa

PO TELEWIZYJNYM PRZEDSTAWIENIU „Maskarady” rozgorzała wśród członków naszego humanistycznego fakultetu gorąca dyskusja. Rozpatrywaliśmy szereg zagadnień związanych ze sztuką i muszę przyznać, że najbardziej trudności sprawiła nam pytanie: czy przedstawienie *zdołało* nadać „Maskaradzie” nowe życie? Nie byłoby problemu gdyby to była np amerykańska wersja sztuki gdzie Arbienin to sprytny biznesman, a książę Michał to początkujący impresario. W „Maskaradzie” jednak zaprezentowane na szklanym ekranie przez K. Cieślizwili trudno mówić o podobnych innowacjach, o jakiejś rodzimej adaptacji.

Dochodzę do wniosku, że postacie i problemy epoki romantyzmu są do dziś jak najbardziej aktualne. Bo czyż w dzisiejszym społeczeństwie nie ma takich namiętnych kochanków i bezwzględnych meżów, jakim był Arbienin? Może tylko morderstwa są w tych wypadkach bardziej sporadyczne. Czyż obec nam są także zdrady małżeńskie, intrygi, zakłamana moralność, bezlitosna chęć zemsty? Czyż sprawa honoru nie jest tak często drastycznie stawiana jak za czasów Lermontowa?

Kiedy zastanawiałam się nad postacią meża Niny, towarzyszyły mi bardzo zmienne uczucia, Arbienin budził we mnie odrazę i lek, a tym samym nienawiść, ale jednocześnie znajdowałam miejsce i na litość. Arbienin to przecież człowiek z jednej strony okrutny i odrażający, a z drugiej w najwyższym stopniu nieszczyśliwy, który sam skazał się na wielkie tortury moralne.

ZOFIA KORPUSIK
KMTTV przy L.O. w Brodnicy